

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

MEMORIAL  
*General Marii Wittek*



Adres

43-300 Bielsko-Biała

ul.

SIŁAŚNA Felicja

PLSK  
Anglia

3883/WSK  
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

3883/LBU

Szatana Felcja

I/1. Relacja ✓ k. 9, s. 1-9

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 65, 1-6

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ ksero 15 szt.

## Ih Relacje

- Relacja własna, Bielsko-Biała 2009, rkps, oryg. k. 1, s. 1
- Wspomnienia moje (F-Szataśma) i częściowo Wandy Wojciechowskiej i Genowefy Wojciechowskiej - Matlak, 1995, mps, kopia, k. 8, s. 2-9





Felicja Saatesma  
ur.

I I I I I  
Prieloko - Biode dn. 20.10.2009

43-300 Prieloko - Biode

### Zyciorys.

Zestem córke Karola Saatesmego osadnika  
mojskonego i Bronistawdy Saatesmej z Kralowstwach  
Cwockimem sij 10.06.1927 r. w Sawoleschtodzie  
pomiem Rómme województwo Wotynskie.

10 lutego 1940 r. zestatem wosm mamy  
wyjeżdżamo do posilku Sotokomola  
obłasci Angliu Gielstee.

W 1941 w grudniu przesiedlowano nas  
do Usteczkistawu do Szadynio - sotekos Stalino.

Po smierci mamy 17 kwietnia 1942 zestatem sij  
do siotociuca.

Wc omesniu w 1942 zestatem porucznikiem  
z Krasnowodka przez More Kaspiskie do  
Pahlawii. Przejchmo przez Teheran, Ahwar  
Koracii do Afryki - upowoda osiedle Mesymolii  
W 1943 r. nastapil pobor do kobiet do  
latwicowa do Anglii.

W wojsku sferyjcam od 13.03.1944 - 15.02.1949 r.  
w lutym 1949 r. zostatem do kraju.

W kraju skończytem 5 letnie Technikum Wotkrenio  
i 3 letnie Ogumko Kultury Praszczmej.

12 maja 2006 otrzylostem stopnie porucznika.  
Otrzylostem wotwici Kuzi Sibira.

Felicja Saatesma 4



**Felicja Szalaśny**

ul.:

43-300 Bielsko-Biała - P o l s k a

**Adres przed 1939r.**

Osada Szwoleżerów

poczta Klewań, powiat Równe

woj. Wołyńskie (Łuckie).

I/1/2

FOTOKOPIA  
Wzrostu i Miarę Pomorskim  
Instytutu Historii i Kultury Sztuki  
Polski

URODZONA 10. 06. 1927

21. OSADA

L. dz. 2261/054-1149

Załącznik: .....

Referent: .....

## **Wspomnienia moje i częściowo Wandy Wojciechowskiej i Genowefy Wojciechowskiej -Matlak**

Mieszkałyśmy około 40 kilometrów od granicy sowieckiej w osadzie wojskowej Szwoleżerów. Nazwę osada przyjęła od 2 Pułku Ułanów Szwoleżerów Rokietniańskich w którym nasi ojcowie służyli w wojsku. Przydział ziemi otrzymali za służbę wojskową i walkę o niepodległość Polski

Osady Szwoleżerów i Rokitnianka przylegały do siebie i wspólnie organizowały życie gospodarcze i kulturalne.

Wkroczenie Sowietów na Ziemię Polskie 17 września 1939 roku, poprzedziło zbombardowanie naszej osady. W naszym domu przebywało kilku wyższych oficerów z żonami. Oficerowie wyjechali, by przekroczyć granicę rumuńską, żony pozostały.

Po kilku dniach Sowieci aresztowali mojego ojca pod zarzutem, że w naszym domu znajduje się karabin maszynowy. Ojciec mój, kawaler Krzyża Virtuti Militari pełnił wiele funkcji społecznych.

Po miesiącu ojca wypuszczono. W grudniu przyjaciel ojca ostrzegł go przed ponownym aresztowaniem. Rano zjawilo się NKWD, lecz ojciec zdążył uciec. Po drodze zabrał syna Henryka z gimnazjum w Równem i wyjechali do Lwowa. Z domu Ukraińcy zabrali cały inwentarz żywy i martwy. Spałyśmy z mamą na jednym łóżku, a w drugiej części domu mieszkała już rodzina ukraińska.

Uczęszczałam do 6 klasy Szkoły Podstawowej. Ograniczono lekcje języka polskiego do godziny dziennie.

Aresztowanie rodzin osadniczych rozpoczęło się od przeciwnej strony osady. O godzinie 4 rano łomot do drzwi, weszli Ukraińcy z karabinami, był z nimi NKWD-dzista. Dano im godzinę na spakowanie rzeczy. Sanie czekały przed domem. Zgrupowano osadników ze Szwoleżerowa i Rokitnianki w Domu Ludowym, w godzinach popołudniowych przewieziono ich do stacji kolejowej Klewań.

Było bardzo zimno i padał śnieg. Mnie z mamą dowieziono bezpośrednio do Klewania. Rzeczy pakowała wyłącznie mama, ja tylko wzięłam kilka książek i worek jabłek. Zakwaterowano nas w dużej sali dworcowej. Dowozono osadników z osady Konstantynów leżącej po przeciwnej stronie Klewania.

W następnym dniu załadowano nas do wagonów towarowych. Do Równego pociąg jechał bardzo szybko, myśleliśmy, że chcą nas zabić. W Równem staliśmy 5 dni. Dowozono następnych osadników. Pani Wojciechowska wyjechała wcześniej do Równego do dentysty. Przez przechodnia daliśmy jej znać, że nas wywieziono. Dogoniła pociąg dopiero w Zdobunowie, gdzie staliśmy kilka dni. Kompletowano cały transport.

1/1/3

Pamiętna data 10 lutego 1940 roku. Przypuszczaliśmy, że wywożą nas do Rosji. Pociąg ruszył rozległy się śpiewy i modlitwy, wszyscy płakali, zegnaliśmy Polskę, wielu już nigdy nie miało tutaj powrócić.

Następny przystanek Szepetówka, pozwolono pójść po wodę. Mama odłączyła się i mogła uciec, ale wróciła do wagonu, bo ja tam byłam. Po godzinie jechaliśmy dalej na północ.

Wagony towarowe z piętrowymi pryczami z małymi zakratowanymi okienkami. Na środku wagonu stał okrągły piecyk, a dziura w podłodze służyła za ubikację. W wagonie było nas kilkanaście rodzin. Spaliśmy na pryczach obok siebie, by się nawzajem ogrzewać. Na stacjach kolejowych pozwolono nam zaopatrzyć się w wodę, a za własne pieniądze kupić żywność. Nie wiele osób mogło sobie na to pozwolić, a zapasy domowe już się kończyły.

Jechaliśmy na północ, pewnej nocy rozległy się głosy, że mijamy Moskwę. Po miesięcznej podróży stacją docelową okazał się Kotłas w woj. archangielskim. Przez całą podróż „czuwali” nad nami żołnierze z karabinami.

W Kotłasie zgromadzono nas w dużej nie ogrzewanej sali. Następnie partiami ładowano nas na sanie (podwozy). Taki korowód składał się z kilkunastu san. Dojechaliśmy do Czerkwowa, gdzie rozdzielono nas na mniejsze grupy i kierowano do różnych posesji. Jechaliśmy zamrażającą Dźwiną, następnie jej dopływem Uscią aż do posesji Sorokanda. Odległość od Kotłasu do posesji Sorokanda wynosiła około 240 kilometrów.

Głęboka tajga, w zimie mroź od - 20<sup>o</sup> do -40<sup>o</sup>, lato krótkie, gorące i piękne.

Nazwiska, które pamiętamy to: Wojciechowscy, Reichowie, Szalaśny, Zgraja, Długosz, Walak, Paciorek, Wiśniewski, Skołowski, Turzyński, Dobek, Dubinin, Huczakowie, Dubiel, Mróz, Walak, Rzym, Mazur (zmarła matka pozostało kilkoro dzieci), Bujakowski, Wątroba, Kaczalski.

Władzę nad posesją sprawował komendant. Dla sezonowych rosyjskich robotników była stołówka. Była też kantyna (sklepik), która świeciła pustkami, a kilka deko cukierków można było kupić przed 1 maja. Wtedy w kolejce dochodziło do awantur, bo każdy chciał kupić. Cukru i tłuszczu nie było. Szczęśliwy był ten, komu rodzina z Polski przysłała kawałek słoniny. Nad rzeką stał ogromny kocioł w którym gotowano wodę (kapiatok) to nasza „herbata”.

Powyżej 16 roku życia wszyscy musieli pracować w lesie przy ścinaniu i korowaniu drzew. Moja mama pracowała na równi z mężczyznami, wyrabiając normy.

Jesienią pnie splawiano rzeką Uscią następnie Dźwiną do Archangielska. Wiosną dzieci grabiły z kory brzozy rzeki, przed koszeniem siana. w lecie zbierały jagody i grzyby w ten sposób pomóc rodzicom. Za zbieranie jagody mama kupiła mi trzewiki.

Jedzenie było bardzo skromne i jałowe. Dorośli pracownicy otrzymywali 200 gram ciemnego chleba dziennie. Dorośli pracowali od świtu do nocy. Dzieci pozostawały pod opieką starszych dzieci i osób starych i chorych.

Baraki były uszczelniane mchem, który stał się wylęgarnią pluskiew, było ich bardzo dużo, setki, gryzły nas niemiłosiernie, zwłaszcza mnie. Nogi miałam całe w ranach. Umiałam robić na drutach. Ktoś zaoferował mi cebulę za zrobienie pończoch. Jadłam ją surową i pieczoną w ten sposób uzupełniałam brak witamin. Pewnego dnia poprosiłam starsze osoby aby mi pomogły ugotować obiad. Gdy mama powróciła z pracy fakt ten bardzo ją ucieszył, ale ja mając 13 lat od tego momentu musiałam gotować codziennie.

Jedno co pozostało w mej pamięci pięknego, to polarne białe noce podczas krótkiego upalnego lata.

Na posesji pozostawaliśmy od marca 1940 roku do grudnia 1941 roku.

Listy od ojca który ukrywał się we Lwowie z bratem Henrykiem były dla wszystkich wielkim świętem, zawsze informował nas o sytuacji w kraju i świecie.



2/1/4

Po układzie Sikorski - Majewski, po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej przywrócono nam obywatelstwo polskie, oraz możliwość przemieszczania się, lecz nie w kierunku granicy polskiej.

1.10 1941 roku Rada Komisarzy Ludowych podjęła decyzję o przesiedleniu 100 tyś. Polaków do Uzbekistanu, najbiedniejszej republiki sowieckiej, a według słów ks. Peszkowskiego (jedynym który uratował się z Ostaszkowa) do „doliny śmierci”.

Myśmy nie wiedzieli gdzie jedziemy ale pozostanie na Syberii budziło w nas strach. Spotkaliśmy Polaków wywiezionych 1918 roku i wcześniej, którzy nie mieli tego szczęścia, by się stamtąd wydostać.

Wojciechowscy z Długoszami wyruszyli z posesiółki Komartycha 1 listopada 1941 roku poprzednią trasą do Czerewkowa. Dalej mieli zamiar płynąć statkiem. Dźwina zamarzła i byli zmuszeni iść piechotą. Po drodze zatrzymywali się po kołchozach i wsiach. Pracowali zarabiając na chleb i nocleg.

W pierwszych dniach grudnia ja z mamą, Reichowie i jeszcze dwie rodziny ruszyliśmy inną drogą. Przez las budowano drogę do Kotłasu, po której od czasu do czasu kursowały ciężarówki. W pierwszym dniu pokonałyśmy 30 kilometrów. Nocowaliśmy przy ognisku w 40 stopniowym mrozie. Rano ruszyliśmy dalej. Rzeczy miałyśmy spakowane w kufrze i przywiązane do małych sanek. Mama ciągnęła, ja pchałam. Żaden samochód nie przyjechał, nie mogłyśmy dotrzymać kroku mężczyznom, kazano mamie pozostawić rzeczy albo nas zostawić. Zapadł zmrok. Wokół nas mroźna tajga, pełna dzikich zwierząt. Nie miałyśmy siły iść dalej, siadałam na śniegu i płakałam, mama też ale trzeba było iść dalej. Pan Bóg jednak czuwał nad nami. Do robotniczych baraków dotarłyśmy w nocy. Poczęstowano nas wodą (kapiatok) i pozwolono przemocować. Starzy Rosjanie byli gościnni, dzielili się czym mogli, natomiast młodzież nas nie lubiła. Rano przyjechała ciężarówka, która za pewną opłatą dowiozła nas bliżej Kotłasu. Tam też nocowaliśmy, trochę nas okradziono. W następnym dniu mama wynajęła sanie z końmi, które rzeką Dźwiną dowiozły nas do Kotłasu. Zgrupowano nas w tej samej sali w której byliśmy przy przyjeździe z Polski. Ponieważ dotarłyśmy ostatnie, miejsce było tylko przy drzwiach stale otwartych.

Dopiero po dwóch tygodniach załatwiono transport do Uzbekistanu. Do wagonu starałyśmy się wejść ze znajomymi. Na stacjach kolejowych gonitwa za wodą i zupą. Wzdłuż torów załatwianie swoich potrzeb fizjologicznych, nikt nikogo się nie wstydził. W czasie podróży zmarło wiele osób, zostawiało się je wzdłuż torów. Spałam z 6 letnią dziewczynką, po przebudzeniu stwierdzono, że ona nie żyje. Podróż trwała około miesiąca i czym dalej na południe coraz mniej śniegu aż do zaniku. Z mijanych miast pamiętam dopiero Taszkient, Samarkandę, Katarczy, Zjadyn. Ze Zjadynia arbami (dwukółką) przewieziono mnie z mamą i jeszcze jedną panią z trojgiem dzieci do sowchozu Stalina. Krajobraz po drodze pusty, gdzie niegdzie krzewy. Mimo, że to styczeń słońce przypiekało jak w lecie.

W sowchozie przydzielono nam lepiankę. Są to domy parterowe zbudowane z gliny, jedno lub dwuizbowe. Nam przydzielono jednoizbowy. Spałyśmy na ziemi na matach. Ratowały nas dwie pierzyny, jedna służyła za materac a druga za przykrycie.

Praca w sowchozie była bardzo ciężka. Przydzielono nam poletko, które należało przygotować do nawodnienia. Kopałyśmy ziemię w jednym miejscu i taczkami woziłyśmy na wyznaczone poletko. Czynność tę wykonywałyśmy na zmianę z mamą. Praca od rana do wieczora bez jedzenia. Przed zakończeniem przychodził brygadzista i liczył kupki ziemi, norma wynosiła 70 kupek ziemi.

Za pracę otrzymywałyśmy 200 gram jęczmienia na 2 tygodnie. Jęczmień męłyśmy na żarnach. Początkowo odsiewałyśmy plewę, później jadłyśmy wszystko. Posiłek nasz to dwa litry wody z potoku, lebioda, a to zakłócone dwoma łyżkami niby jęczmiennej mąki. Piecyk



2/15

nasz to dwie cegły, a paliło się w nim kiziakiem (wysuszone łajno zwierząt, które skrzętnie zbierałyśmy).

Stale narzekałam, że jestem głodna. W czasie pracy wybierałam korzonki traw i zjadałam. Raz znalazłam kawałek opony, umyłam i żułam by nie odczuwać głodu. Innym razem z przejeżdżającego samochodu spadł kawałek makucha (wytłoki z waty), który też zjadłam.

Któregoś dnia, dowiedziałyśmy się, że zdechł osioł. W nocy nasze mamy, poszły odkopały go, wycięły po kawałku mięsa. Po dwóch latach to dopiero była uczta.

Mimo takiego głodu nie mogłam się przełamać, żeby zebrać. Jak Uzbeki piekły swoje lepioszki, nigdy nie domyśliły się, żeby nas poczęstować.

Zachorowałam, nie wiem co to było, nic mnie nie bolało, lecz nie mogłam się utrzymać na nogach, byłam tak słaba, że mama na rękach wynosiła mnie na dwór za swoją potrzebą. Trwało to kilkanaście dni. Gdy stanęłam na nogi brygadzista kazał mi pójść do pracy. Odpowiedziałam, że jeszcze nie mogę. Pchnął mnie - przewróciłam się. Mama chciała się z nim bić. Zmieniono nam brygadzistę - był miłszy.

Traktowano nas jak więźniów. Następnie zachorowała mama, nogi miała do kolan zimne, lodowate. Dwa tygodnie nie pracowała, wysiadywała przed kibitką i wygrzewała nogi w słońcu. Sama musiałam wozić ziemię, a po powrocie przygotować posiłek. Na kilka dni przed śmiercią mamy, sąsiadka powiedziała mi, że z moją mamą jest źle, może umrzeć. Uzbeki też mówili, że mama będzie „turpak kuszac” czyli „ziemię gryźć”. Ja tego sobie nie mogłam wyobrazić, że mama pozostawi mnie samą. Nie miałam jeszcze 14 lat. Chciałam pójść na bazar by coś sprzedać. Mama nie chciała się na to zgodzić, więc wzięłam moje sukienki, które wymieniłam za 1 kg. ryżu, 6 jajek i 0,5 litra czake (kobyłe mleko). Po powrocie, chciałam usmażyć bez tłuszczu 4 jajka. Ronderek wypadł mi z ręki, a jajecznicza wypadła do kiziaku i do wyrzucenia. Zjadłyśmy następane 2 jajka.

W nocy obudziła mnie mama, poprosiła żebym zrobiła coś do zjedzenia. Bałam się Uzbeków i nocnego palenia ognia. Powiedziała, że do rana nie dożyje - zasnęłam. Obudziłam się głośnym charczeniem mamy. Zaczęłam ją trząść za rękę, myślałam, że to sen. Sąsiadka też się obudziła i powiedziała, że mama kona. Zaczęłam szukać gromnicy, ale nie znalazłam. Znalazłam tylko obraz Matki Boskiej, który mama wyjęła z ram jak nas wywozili i włożyłam jej w rękę. Sama mamę wymyłam i owinęłam w prześcieradło. O godz. 7<sup>00</sup> rano przyszli Uzbeki wzięli mamę na ramiona nie pozwolili mi pójść za nimi. Później dowiedziałam się, że wyciągneli jej złote zęby, których było kilka. Nie wiem gdzie pochowano moją mamę.

Zostałam sama, nie mogłam płakać ani nic robić. Nie poszłam do pracy, lecz wyszłam na drzewo morwy i zajadałam się owocami, które znałam już w Polsce. Na drzewach przesiedziałam cały dzień, do domu wróciłam by się przespać. Na drugi dzień zrobiłam to samo. Przyszedł do mnie brygadzista i powiedział, że jeżeli nie będę pracowała to nie wolno mi jeść owoców morwy.

W domu okazało się, że sąsiadka okradła mnie z 1 kg ryżu - może i coś więcej.

Uzbeki widząc, że nieźle łązę po drzewach, zmienili mi pracę. Musiałam zbierać liście morwy i karmić jedwabniki, a że morwy mają kolce, sukienki były w okropnym stanie.

Przeszłam cały cykl hodowli jedwabników, aż do kokonów.

Zastępca przewodniczącego sowchozu chciał mnie adoptować, nie mieli swich dzieci. Nie mogłam się zgodzić, przecież chciałam wrócić do Polski.

Pewnego dnia sąsiadka wybrała się do Zjadyna do męża zaufania, podobno rozdzielano prowiant z UNRRA. Prosiłam by załatwiła mi sierociniec. Po powrocie dowiedziałam się, że mając 13 lat mogę na siebie zapracować. Nie dałam za wygrane i za wszelką cenę chciałam się stamtąd wydostać.



Byłam bardzo wstydliva, godzinami wystawałam pod drzwiami tocząc walkę ze sobą wejść czy nie wejść. Przewyciężyłam wstyd, strach i weszłam. Zwróciłam się do oficera NKWD o przdział transportu do Zjadyna - udało się. Zastępca przewodniczącego sowchozu zarządał zapłaty w postaci pięknego amerykańskiego kufra i poduszki. Swoje rzeczy spakowałam w dwa worki. Zastępca osobiście dowiózł mnie do Zjadyna na stację kolejową. Pod drzewem koczowała jedna polska rodzina do której dołączyłam.

Zgłosiłam się do męża zaufania, prosząc by mnie skierował do junaczek - odpowiedź brzmiała, że jestem za młoda, a do sierocińca za stara i tak znalazłam się na ulicy.

Opatrność Boska czuwała nademną. Podeszli dwaj mężczyźni słysząc polską mowę. Byli to kontrolerzy mężów zaufania, przyjechali z Samarkandy. Opowiedziałam im kim jestem, że jestem sierotą i jakie mam problemy. Otworzyli teczki i oddali mi wszystko co mieli do jedzenia, ale brakowało chleba, którego nie jadłam trzy miesiące. Wypisali kartkę o natchmiastowe przyjęcie do sierocińca. Ponieważ miejscowy mąż zaufania nie chciał udzielić mi żadnej pomocy, więc zwróciłam się o pomoc na milicję. Przydzielono mi młodego milicjanta, który pojechał ze mną pociągiem do miejscowości Zierbułak, gdzie znajdował się sierociniec. Pomógł mi też przenieść moje rzeczy. Zdziwienie opiekunów w sierocińcu na tak stanowczą decyzję o moim skierowaniu zachowałam dla siebie, gdyż dobrych i uczynnych Polaków, nawet na obczyźnie było niewiele.

W sierocińcu było nas czworo starszych dzieci: 2 chłopców i 2 dziewczynki, spadło na nas wykonywanie wszystkich cięższych prac. Opiekunami dzieci było małżeństwo Czernych, Pani z córeczką i kucharka Główkowa z córeczką. Starsze dzieci zajmowały się małymi dziećmi.

Wybuchła epidemia czerwonki. Chore dzieci izolowano, a ja nosiłam im herbatę. Wreszcie sama zachorowałam, ukrywałam ten fakt, biegałam od jednego dołu kloacznego do drugiego (to nasze WC), by mnie nie zobaczono. Po trzech dniach było lepiej i tak się uratowałam. Kilkoro dzieci zabrano do szpitala. Do naszych obowiązków należało też chodzenie do trupiarni i grzebanie zmarłych dzieci. Nasi przełożeni nie interesowali się tym dbali tylko o siebie, nawet mycie podłóg w ich pokojach należało do naszych obowiązków. w sierocińcu obcięto nam włosy do „gołej pały”, protesty nic nie pomogły. Dziewczęta nosiły chustki na głowach.

Na takie traktowanie nas ułożyłam piosenkę:

W naszym sierocińcu, aż za dobrze było,  
Panie zajadały, dzieci się patrzyły.  
Oj da, oj da dana, dziecino kochana,  
nie masz to jak Polska, nie a nie.  
A gdy coś lepszego to Fenia Główkowa,  
w papiereczek zawinie do kieszeni schowa,  
Oj da i t.d.  
A gdy zacierajki już za mało było,  
To my na morele, dalej wszyscy żywo.  
Oj da i t.d.

Morele dojrzewały i przy świetle księżycy chodziliśmy na nie. Drzewa rosły przy drodze.

Troje nas starszych o północy chodziło po chleb do piekarni, ale nigdy nie odważaliśmy się urwać kawałek, żeby zjeść.

Dla wojska szyliśmy koszule dla żołnierzy - podobno szylałam najładniej.

Ja stopniowo wysprzedałam wszystkie swoje rzeczy. Za pierzynę dostałam 25 dkg masła. Nawet poduszki sobie nie zostawiłam.

W sierpniu wyjechaliśmy do Buchary. Koczowaliśmy w parku, sypiając na piasku pod gołym niebem. Tydzień czekaliśmy na transport do Krasnowodska. Straszliwy upał brak

wody, mniejsze dzieci nie wytrzymały tego. W porcie w Krasnowodsku były przygotowane namioty. Za wodą stało się godzinami. W morzu nie można było się kąpać ze względu na ropę.

Na statek wchodziło się przez ścisłą kontrolę i na własnych nogach. Było z nami rodzeństwo trzy dziewczynki i najmłodszy 4-letni chłopiec, który był chory. Chciałyśmy go przeprowadzić, ale go cofnięto, nie wpuszczono na statek, stale o nim myślę. Ponieważ był to jeden z ostatnich transportów ścisk był na statku okropny, o spaniu nie było mowy. Jeżeli jedna osoba usiadła w kucki, druga musiała wstać. Dostanie się do ubikacji było wręcz niemożliwe. Upał, smród, nawet morski wiatr nie zdołał tego rozwiać. Przez Morze Kaspijskie do Pachtewii płyneliśmy dzień, noc i następny dzień.

Mimo, że to następna pustynia znaleźliśmy się jak w raj - byliśmy wolni. Rozmieszczono nas w namiotach. Była już świeża pościel, świeże ubranie, kąpiel w morzu i bardzo dobre regularne posiłki, początkowo bardzo jałowe. Pierwszych przybyszy raczono tłustym jedzeniem, skutki były opłakane, włącznie ze zgonem.

Było nam już tak dobrze, że nadwyżkami dzieliliśmy się z biednymi perskimi dziećmi.

Korzystaliśmy z wypoczynku, kąpeli morskich - wracaliśmy do sił i zdrowia.

Po dwutygodniowej kwarantannie samochodami ciężarowymi przez pustynię przewieziono nas do Teheranu. Wciągnięto nas do rejestru 19.09 1942 roku i umieszczono nas w budynkach murowanych, wewnątrz znajdowały się piętrowe prycze. Prawdopodobnie były to koszary wojskowe. Budynki stały w pewnej odległości od miasta.

Teheran widziałam zabierając się samochodem z osobami, które miały w mieście coś do załatwienia. Miasto piękne tonące w kwiatach. W Teheranie zachorowałam na oczy - jaglica. Przeżyłam ciężkie chwile prosząc Boga o śmierć.

Następnym postojem był Achwas. Spaliśmy w dużej hali, na matach na ziemi. W tym mieście oprócz posiłków otrzymywaliśmy dziennie paczkę prasowanych daktyli i owoce granatu. Przygotowywano nas do dalszej podróży, ale już wyłącznie same dzieci z sierocińca. Było nas około sto osób lub więcej. Płynęliśmy Zatoką Perską do Indii i do Karaczi - obecna stolica Pakistanu. Zakwaterowano nas w polskim obozie wojskowym, kilkanaście kilometrów za miastem. Obóz otoczony był drutami kolczastymi, których nie wolno było przekroczyć. Piaszczysta pustynia, dużo sępów, a szakale w nocy wchodziły do namiotów. W obozie byliśmy około 3 - miesięcy, zabawiając się zbieraniem muszelek z których robiliśmy korale - mam je do dzisiaj.

Następna podróż do Afryki wschodniej. Ponieważ był to rok 1942, nasz statek konwojowało kilka innych statków, aż na Ocean Indyjski. Było bardzo gorąco, spaliśmy w samych majtkach na pokładzie na kocach. Pewnej nocy sztorm, musieliśmy zejść pod pokład do kajut, fale zalewały pokład.

Dopłynęliśmy do portu Mombasa. Zupełnie inny świat, najbardziej szokowały nas gołe niewiasty z opaskami na biodrach. Dalsza podróż pociągiem przez dżunglę. Widzieliśmy wiele zwierząt na wolności: słonie żyrafy, antylopy. Dojechaliśmy do Nairobi, gdzie przesiadka na dwie duże barki, wystające pół metra nad poziom wody, które ciągnął statek. Barki były szczelnie przykryte brezentem. Spaliśmy głowami do boków barki, jedno obok drugiego. Za nami podążały ogromne krokodyle, nie wolno było włożyć ręki do wody. Płynęliśmy dopływem Nilu do Ugandy, kierując się do Kampali, dalej ciężarówkami do osiedla Magindi. Było to osiedle położone najbliżej dżungli. Przyjechaliśmy w Wigilię Bożego Narodzenia. Był to rok 1942. Przywitał nas olbrzymi pożar, popłoch wśród przyjezdnych, a to tylko wypalanie buszu (trzciny bambusowej). Czynność tę wykonywano co roku.

Obóz to małe miasteczko na około 3 tysiące osób. Równoległe rozplanowane ulice z parterowymi domkami zrobionymi z trzciny bambusowej. Domki trzyizbowe, zewnętrzne



pokoje służyły jako sypialnie z łózkami przykrytymi moskiterami na 5 - 6 osób, środkowy służył jako jadalnia - duży stół i krzesła. Byłam w sierocińcu. Opiekunem naszym był braciszek zakonny.

Po odnalezieniu znajomych, wzięła mnie do siebie pani Kuchtowa sąsiadka z osady Szwoleżerów. Jednak nie zgodzałyśmy się razem, wolałam inną rodzinę Wodeckich.

Na osiedlu zorganizowano szkoły - podstawową i gimnazjum. Dostałam się do gimnazjum. Zajęcia nasze to uczęszczanie do szkoły, zakładanie ogródków wokół domu. Posadziłyśmy papaje, które rosną jak drzewa i owocują jeszcze w tym samym roku, owoce mają wielkości średniej dyni. W smaku są mdłe, ale z odrobiną cukru są wyśmienite. Posadziłyśmy też orzeszki ziemne, które podkopyje się i wybiera jak ziemniaki. Raz w tygo otrzymywałyśmy przydział prowiantu wraz z mięsem. Posiłki przyrządzała każda rodzina osobno. W szkole należałam do harcerstwa. Stopnie sprawnościowe zdobywaliśmy w dżungli pod górą Wandy tak ją Polacy nazwali. Z braku mężczyzn należałam do straży pożarnej.

W sierpniu 1943 roku przyjechali przedstawiciele wojska z pułkownikiem Pniewskim. Werbowali kobiety do lotnictwa do Wielkiej Brytanii. Przyjmowano po ukończeniu 18 lat, a ja nie miałam 16 lat, kłamać nie umiałam i przed komisją powiedziałam prawdę. Odpowiedziano mi, że dzieci nie przyjmują, nawet lekarz nie chciał mnie badać. Trzy dni wysiadywałam w poczekalni, zalewając się łzami, tak bardzo chciałam znaleźć się w wojsku. Wreszcie jeden z panów zapytał mnie - ile pani ma lat? Olśniło mnie - odpowiedziałam - 18. Dostałam formularze do wypełnienia, dodałam sobie rok i sześć miesięcy. Uczęszczałam na wszystkie ćwiczenia, dzień przed wyjazdem dowiedziałam się, że wyjeżdżam. Byłam bardzo szczęśliwa. Zgrupowanie uczestniczek do wojska odbyło się w Kenii w styczniu 1944 roku, zjechało się 600 kobiet z Ugandy, Tanganiki, Rodezji a także z Indii. Przyjechała Wanda Wojciechowska.

Po dwóch tygodniach dojazd do portu Mombasa. Załadowanie na mały statek, którym dopłynęliśmy do Durbanu w południowej Afryce. Klimat śródziemnomorski - tu już można było normalnie oddychać. Otrzymałyśmy pierwsze zielone mundury - nareszcie wyglądałyśmy jak wojsko. Upłynęły następne dwa tygodnie i dalej w drogę. Załadowano nas na duży statek pasażerski „New Amsterdam”. Na pokładzie przywitało nas osiem tysięcy lotników australijskich. Dla większości pań były to pierwsze lekcje języka angielskiego. Ja pozostałam „baby” (dziecko), odwzajemniałam się nazywając ich ojcami. Z jednym o imieniu Trew utrzymywałam korespondencję przez pięć lat. Wyjeżdżając do Australii zaporosił mnie do Sidney, gdybym nie wróciła do Polski do ojca.

Statek był przeładowany, posiłki spożywałyśmy grupami w ciągu 10 minut. Chodziłam z garnuszkiem, zdążyłam zjeść zupę a drugie danie zabierałam do kajuty. Wiele osób chorowało na morską chorobę, ja nie chorowałam.

Co kilka dni odbywały się próbne alarmy, każdy musiał szybko dojść do z góry wyznaczonego miejsca. Niespodziewane wystrzały armatnie były szokiem dla starszych kobiet, miały poobijane łokcie.

Wielkim świętem było przepłynięcie Równika. Pozwolono nam ubrać się w stroje cywilne, a następnie w obecności Neptuna złapanym paniom zrobiono śmigus. Na zakończenie ceremonii otrzymaliśmy certyfikat upamiętniający ten fakt, z życzeniami szczęśliwego powrotu do Polski. Podróż trwała ponad miesiąc obfitująca w miłe jak groźne wydarzenia. Płynąc dookoła Afryki uzupełniono wodę i żywność w Kaapstad i Freetown.

Widziałam ryby latające i wieloryby. Zbliżając się do Europy było coraz chłodniej - był to miesiąc luty. Alarmy stawały się coraz częstsze. Pewnej nocy alarm o godz. trzeciej nad ranem. Usłyszałam jak ostatnia koleżanka trzasnęła drzwiami kajuty. Zdażyłam włożyć tylko spódnicę i ostatnia dobiegłam na swoje miejsce. Olbrzymi otwór ukazywał morze. Myślałam tylko o zimnej wodzie. Staliśmy trzy godziny. Niemiecka łódź podwodna była na naszej

linii. To spowodowało, że do Glasgow przybyliśmy o północy i dwa dni później, niż było zaplanowane.

Ponieważ rozpiętość wieku ochotniczek była od 18 do 50 lat, więc segregowano nas. Młodsze do lotnictwa, starsze do armii. Trzymiesięczny kurs rekrucki przeszliśmy w Wimslow, w środkowo - wschodniej Anglii. Rodziny angielskie były dla nas bardzo przychylne. Zabierały nas do swoich domów na herbatę i służyły za przewodników w poznawaniu miasta i okolic. Po wyjeździe z Wimslow zapraszały do siebie na urlop. Po zakończeniu kursu rekruckiego, każda wybierała sobie specjalizację. Ja wybrałam pracę biurową i zostałam skierowana do dowództwa do Blackpool. Pracę otrzymałam na poczcie polowej P.O. Box. Długo pozostałam pupilką lotnictwa i wiele młodzieńczych wybryków uchodziło mi płazem. Naszym dowódcą był pułkownik kapelan Miodowski, a wyżej żandarmeria. Po Rosji otoczona życzliwymi osobami, uważam, że były to, mimo wojny, moje najszczęśliwsze młodzieńcze lata. Najlepszą moją koleżanką była Giena Biała. Wywroszyłam jej męża porucznika Józefa Stasiaka, byłam świadkiem na ich ślubie i zostałam chrzestną matką ich synka Andrzejka. Wyemigrowali do do Stanów. Dowiedziałam się, że Józek zmarł na zawał, a Giena pozostała z dwojgiem dzieci. Kontakt się urwał.

W Blackpool święciłam zakończenie wojny, wszyscy wylegli na ulicę, wszędzie słychać było śpiewy, tańce, wszyscy składali sobie życzenia. Radość trwała kilka dni.

W 1946 roku przez Czerwony Krzyż odnalazł mnie mój ojciec, który cały czas był z moim bratem we Lwowie.

Po wojnie przetrucano nas z lotniska na lotnisko. Długo byłam w 300 dywizjonie w Faldingworth. Zorganizowano przyspieszone kursy gimnazjalne. Razem I i II klasa oraz III i IV. Ukończyłam I i II klasę następnie przeszłam do liceum.

W 1948 roku w listopadzie tragicznie zmarł mój brat. Otrzymałam list od ojca, że jego życie zależy od mojego powrotu. Pozostawiając wszystko co było mi drogie, swojego chłopca Jurka - moją miłość, w lutym 1949 roku po 9 latach wróciłam do Polski. W kraju nic dobrego mnie nie spotkało. Moją drugą ojczyznę Anglię odwiedzam co kilka lat, zatrzymując się u Rózeny Reich - Gordon i jej męża Jurka. Anglię za każdym razem żegnam łzami.

O losach Wojciechowskich dowiedziałam się po powrocie do Polski. Skierowano ich do kołchozu Stalina, ale w pobliżu Samarkandy. Genowefa Wojciechowska wraz z bratem oraz Miła Reich dostali się do sierocińca. Ojcowie pozostali w Domu Starców, Wanda pozostała z mamą. Z kołchozu Wojciechowskich i Reichów zabrał Henzel z Klewania, sam był już w wojsku w Kernisne. Tam czekał na transport do Krasnowodska. W Teheranie rodziny połączyły się z dziećmi. Wanda zachorowała na malarię, a młodszy brat zmarł. Następnie transportami przewieziono ich do Indii, gdzie pozostali do 1947 roku. Ściągnął ich do Polski mój ojciec. W kraju zostali naszymi sąsiadami.

*Luty 1995 rok*



## I/2) Dokumenty

- Kordlewskie Siły Lotnicze - skrócony wyciąg służby i zaświadczenie o zwolnieniu, Sunholme Lodge 1949, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 1 j. ang. oraz projekt z j. ang Bielsko-Miata 1972, mps, kopia, k. 1, s. 2
- Legitymacja związku Sybiraków [nr 22902], Bielsko-Miata 1982, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 3
- Legitymacja z KRP i BWP [nr 312/96], Bielsko-Miata 1996, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 4
- Legitymacja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych [nr 33], Bielsko-Miata 2004, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 5
- Mianowanie na stopień porucznika, Katowice 2006, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 6



ROYAL AIR FORCE.

**BRIEF STATEMENT OF SERVICE AND CERTIFICATE OF DISCHARGE OF**

SURNAME SZALASNA OFFICIAL No. 2792640

CHRISTIAN NAMES Felicja

Date of enlistment 13.3.1944 Terms of enlistment D.of P.E.  
 enrolment ..... enrolment .....

- (a) Date reported for regular service 13.3.1944
- (b) Branch of Air Force in which enlisted W.A.A.F. R.A.F. trade on discharge Clerk G.D.  
 Date of discharge 15.2.1949 Rank on discharge L.A.C.W.
- (c) Cause of discharge Service no longer required at own request

(Para. 652 Clause 22/d/ King's Regulations and Air Council Instructions.)

- (d) General character (i) during service Very Good (ii) on discharge Very Good
- (e) Degree of trade proficiency :—A Satisfactory B Satisfactory
- Special qualifications .....

- (f) Medals, Clasps, Decorations, Mentions in Despatches, Special Commendations, etc. { Polish Air Force Medal,  
War Medal

**DESCRIPTION OF ABOVE-NAMED AIRMAN/AIRWOMAN ON DISCHARGE.**

Date of birth 10.6.1927 Marks or scars .....

Height 5 ft. 7 1/2 ins. ....

Complexion Fair .....

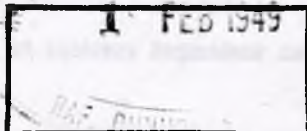
Colour of eyes Grey Colour of hair Fair .....

Airman's or airwoman's signature Felicja Szalasna

- (g) Brief statement of any special aptitudes or qualities or any special types of employment for which recommended :—

**A reliable airman of very good character and satisfactory trade proficiency.**

Unit  
Date  
Stamp



(Signed)

*A. McCarty*

for Commanding RAF. Dunholme Lodge, Lincs  
Royal Air Force.

Attention is directed to Notes (a) to (g) on reverse.

The corner of this certificate to be cut off if the airman/airwoman is discharged with a "bad" character, or with disgrace or if specially directed by the Air Council.

1/21



1/2/2

O d p i s

Przekład z j.angielskiego.

Królewskie Siły Lotnicze.-Skrócony Wyciąg Służby i Zaświadczenie o Zwolnieniu.- Nazwisko: S Z A Ł A Ś N A, imię: Felicja.-Nr.służbowy: 2792640.-Data zaciągu: 13 marca 1944.-Dane dotyczące zaciągu ochotniczego Dowództwo miejsca postoju jednostki:-a/data zgłoszenia się do ochotniczej służby wojskowej: 13 marca 1944,- b/Jednostka Sił Lotniczych w której nastąpiło zgłoszenie: Żeńska służba Pomocnicza w Lotnictwie Królewskim,-zawód w chwili zwolnienia: urzędniczka,-data zwolnienia 15 luty 1949r,-posiadany stopień przy zwolnieniu: kapral.-c/Przyczyna zwolnienia: zwolniona z ochotniczej służby wojskowej na własną prośbę./§.652,poz.22 d, przepisy królewskie i instrukcja Rady Sił Powietrznych/, -d/Zachowanie się w czasie pełnienia służby: bardzo dobre,-w czasie zwolnienia bardzo dobre,-e/stopień sprawności w czasie pełnienia służby: zadawalający,- f/medale i odznaczenia: Medal Polskich Sił Lotniczych i Medal za Wojnę.- Dane dotyczące wyżej wymienionej przy zwalnianiu: Data urodzenia 10,--- czerwca 1927r,-wysokość: 1 72cm,-cera: blond,-oczy: szarej-włosy: blond.--- Podpis zwolnionej: Szalaska F.- g/Krótki opis specjalnych uzdolnień,kwalifikacji i zawodu,który możnaby polecić:solidny żołnierz lotnictwa o bardzo dobrym charakterze i zadawalającym stopniu sprawności.-Podpis nieczytelny:za dowódcę Królewskich Sił Lotniczych w Dunholme Lodge,Lincs Data: 1 luty 1949r.-Fieczęć owalna: Polski Punkt Demobilizacyjny Nr.3 Królewskich Sił Lotniczych,Dunholme Lodge.----- Uwaga:Róg niniejszego zaświadczenia ma być odcięty w wypadku gdyby żołnierz Sił Lotniczych był zwolniony ze względu na złe zachowanie,-- zniesławienie względnie na rozkaz Rady Powietrznej.-----

Bielsko-Biała,dnia 03.11.1972r.Nr.repertorium 81/72 Pobrano 15 zł.----- Taryfa tłum.przys.Dz.U.Nr.48.poz.257.Stwierdzam,że niniejszy przekład jest zgodny z oryginałem w j.angielskim.Podpis nieczytelny:Fieczęćka podłużna:Kazimierz Horbowski tłumacz przysięgły Bielsko-Biała ul.Sobieskiego Nr.40a/4 tel.261-53.Fieczęć okrągła:Tłumacz Przysięgły----- Kazimierz Horbowski w Bielsku-Białej.


ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW  
© WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ  
Zarząd Wojewódzki ul. Lenina 5  
43-200 Bielsko-Biała

odpisu z oryginału

SEKRETARZ  
Zarządu Wojew. ZBoWiD  
Władysław Pustówka

1/2/3

**LEGITYMACJA**  
 Nr 22902

Felicia

**FELICJA**  
 Imię **SZATAŚNA** Rok urodzenia **1927r.**  
 Nazwisko

**ul. KAROLA MARKSA 19/11**  
 Adres **13-300 BIEJSKO-BIAŁA**

Ryszard Reff Stadniewie  
 Prezes Sekretarz

Warszawa **6.06.1989r.**



**ZWIĄZEK  
 SYBIRAKÓW**

Oddział w BIEJSKO-BIAŁEJ













F. Pawłowska  
(podpis posiadacza legitymacji)

Legitymacja ważna jest do na stałe

20 ... r.	20 ... r.	20 ... r.	20 ... r.
20 ... r.	20 ... r.	20 ... r.	20 ... r.

ZAKŁAD ...  
 000 ZIA ...  
 (pieczęć podłużna ZUS)  
 tel. 0-33/812 30 71 fax 0-33/822 97 14  
 0-33/811 03 00

Legitymacja nr 33

Renta nr 021W-79075/25

OSOBA REPRESJONOWANA

Nazwisko Szalaśna

Imię Felicya

Data urodzenia 10.06.1924

04 PAŹ 2004

(data wystawienia) **NACZELNIK WYDZIAŁU**



mgr Edyta Nikiel

(podpis i pieczęćka wystawiającego)

ZUS Rw-52

- 2 -

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Całkowicie ~~całkowicie~~ \* niezdolny do pracy w związku z robytem w miejscu zabrakowania

trwale-okresowo do ...  
oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji\*

trwale-okresowo Z dopowaznienia Dyrektora  
**NACZELNIK WYDZIAŁU**

4.10.2004

(data)

mgr Edyta Nikiel

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Całkowicie-częściowo\* niezdolny do pracy w związku z ...

trwale-okresowo do ...  
oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji\*

trwale-okresowo do ...

M.P.

(data)

(podpis)

\* - niepotrzebne skreślić

- 3 -

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Całkowicie-częściowo\* niezdolny do pracy w związku z ...

trwale-okresowo do ...  
oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji\*

trwale-okresowo do ...

M.P.

(data)

(podpis)

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Całkowicie-częściowo\* niezdolny do pracy w związku z ...

trwale-okresowo do ...  
oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji\*

trwale-okresowo do ...

M.P.

(data)

(podpis)

\* - niepotrzebne skreślić







**SIŁY ZBROJNE  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
MINISTER OBRONY NARODOWEJ**

(nazwa organu uprawnionego do mianowania)

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

*ppor. nie podl. ob. sł. wojsk Felicja SZALAŚNIA c. Karola*

(stopień, imię, nazwisko i imię ojca)

na stopień

*porucznika*

z dniem *16 marca 2006 r*

*12 maja 2006 r.*

(data)

**SZEF  
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO  
W KATOWICACH**



*[Signature]*  
**plk dypl. Wiesław WOLAK**



## IV Korespondencja

Listo (list) Felicji Szczęsnej z przysięgami dokumentami do Fundacji  
wpięty 19 XII 2006r.



**FUNDACJA  
GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ**  
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ  
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. PODMURNA 93 • TEL. 0048 56 65 22 186  
www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl  
Toruń, dnia 07.12.2009 r.  
KONTO: 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244 • KRS 00000 41692

L. dz. 2576 / WSK-51210P

Pani Felicja Szałaśna  
ul.  
43-300 Bielsko Biała

Szanowna, Droga Pani,

Z radością informuję, że w dniu 02 listopada 2009 r. otrzymaliśmy od Pani korespondencję, tak bardzo cenne wspomnienia oraz relację dokumentującą wojenną służbę Pani oraz koleżanek (Wandy Wojciechowskiej i Genowefy Wojciechowskiej-Matlak). Dokumenty te wzbogacają Pani teczkę osobową nr inwentarza 3883/ WSK. Dziękuję również za podpisane zgłoszenie do Memoriału Generala Marii Wittek (członkostwo jest bezpłatne), ale liczymy na dalszą współpracę z Panią. Wysyłam Pani książkę o generalu prof. Elżbiecie Zawackiej – twórczyni toruńskiej Fundacji.

Z całego serca życzę Pani w Nowym Roku poprawy zdrowia, radości życia. Mam nadzieję, że nasze kontakty będą nadal przyjazne i trwałe.

Pozdrawiam także i dziękuję Pani koleżance za pomoc przy pisaniu życiorysu.

Z wyrazami szacunku

*Anna Rojewska*

Anna Rojewska



**FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ**  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, dn.25.09.2009 r.

Szanowna Pani  
Felicja Szałańska  
ul.  
43-300 Bielsko- Biała

Kopia

L. dr. 17 23 / WSK - 412 / OP

Szanowna Pani,

Uprzejmie informuje Panią, że na podstawie dokumentów, które wpłynęły do Fundacji General Elżbiety Zawackiej – Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej i Wojskowej Służby Polek w Toruniu w dziale Archiwum Wojskowej Służby Kobiet została założonateczka osobowa na Pani nazwisko, numer inwentarza 3883/WSK.

Na zawartośćteczki składają się kserokopie legitymacji, tłumaczone z języka angielskiego zaświadczenie o pełnieniu służby wojskowej (PLSK) w Wielkiej Brytanii, także kserokopie fotografii.

Mam prośbę, by napisała Pani chociaż krótką relację- życiorys z przebiegu służby w wojsku (data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, wykształcenie itd.). W naszych zbiorach archiwalnych w dziale Archiwum Wojskowej Służby Polek posiadamy założonych 100 teczek osobowych z PWSK, co w porównaniu do zbiorów AK stanowi niewielką liczbę.

Dlatego też jesteśmy wdzięczni, że wzbogaciła Pani swoimi dokumentami ten dział. Jeżeli jest to możliwe prosimy o podpisanie zgłoszenia (drużek) do Koła Memorialu Generali Marii Wittek. Członkostwo jest bezpłatne.

Wysyłam Pani książkę o Elżbiecie Zawackiej wydaną na Jej 99- te urodziny oraz najnowszy Biuletyn Fundacji poświęcony pośmiertnie Pani Profesor.

Cieszę się z nawiązanego z Panią kontaktu, zapraszam do współpracy z naszym Archiwum Wojskowej Służby Kobiet.

Pozdrawiam serdecznie. Życzę wiele zdrowia.

Z poważaniem  
Dokumentalistyka Działu Archiwum WSK  
Anna Rojewska  
*Anna Rojewska*

Toruń, dn.25.09.2009 r.

Szanowna Pani  
Felicja Szalańska  
ul.  
43-300 Bielsko- Biała

Szanowna Pani,

Uprzejmie informuje Panią, że na podstawie dokumentów, które wpłynęły do Fundacji General Elżbiety Zawackiej – Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej i Wojskowej Służby Polek w Toruniu w dziale Archiwum Wojskowej Służby Kobiet została założonateczka osobowa na Pani nazwisko, numer inwentarza 3883/WSK.

Na zawartośćteczki składają się kserokopie legitymacji, tłumaczone z języka angielskiego zaświadczenie o pełnieniu służby wojskowej (PLSK) w Wielkiej Brytanii, także kserokopie fotografii.

Mam prośbę, by napisała Pani chociaż krótką relację- życiorys z przebiegu służby w wojsku (data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, wykształcenie itd.). W naszych zbiorach archiwalnych w dziale Archiwum Wojskowej Służby Polek posiadamy założonych 100 teczek osobowych z PWSK, co w porównaniu do zbiorów AK stanowi niewielką liczbę.

Dlatego też jesteśmy wdzięczni, że wzbogaciła Pani swoimi dokumentami ten dział. Jeżeli jest to możliwe prosimy o podpisanie zgłoszenia (drużku) do Koła Memorialu General Marii Wittek. Członkostwo jest bezpłatne.

Wysyłam Pani książkę o Elżbiecie Zawackiej wydaną na Jej 99- te urodziny oraz najnowszy Biuletyn Fundacji poświęcony pośmiertnie Pani Profesor.

Cieszę się z nawiązanego z Panią kontaktu, zapraszam do współpracy z naszym Archiwum Wojskowej Służby Kobiet.

Pozdrawiam serdecznie. Życzę wiele zdrowia.

Z poważaniem  
Dokumentalistyka Działu Archiwum WSK  
Anna Rojewska



Felicja Szalańska  
ul.  
43-300 Bielsko-Biała

Bielsko-Biała, dnia 4 grudnia 2006r.

**Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej  
i Byłych Więźniów Politycznych  
ZKRPI BWP – Zarząd Główny  
Aleje Ujazdowskie 6A  
00 - 461 Warszawa**

<b>FUNDACJA</b> "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynął dnia:	19.12.2006
L. dz.	3419 / WSW-112/06
Załączniki:	
Referent:	

W odpowiedzi na Państwa pismo dotyczące prośby o pomoc w gromadzeniu zbiorów dla Muzeum Wojskowej Służby Kobiet w Toruniu, informuję że przesałam na podany przez Państwa adres w Toruniu kilkanaście kserokopii zdjęć i dokumentów tematycznie związanych z lotnictwem – Lotnicza Pomocnicza Służba Kobiet w Wielkiej Brytanii (WAAF).

Z poważaniem ^

*Felicja Szalańska*

odpowiedź na l. 6/2 31 X 2008

Jestem chora - Parkinson -  
bardzo się źle czuję.

Zycioruys pisać koleżankę

Przesyłam serdeczne  
podziękowania

F. Katarina



T. 3883/ksk

PLSK-  
PSK

SZALAŚNA Felija

VI. Fotografie

1. Zdjęcie w mundurze, ksero - str. 1
2. 2 koleżanki, Bronia Bańkowska, 1944 r. - ksero
3. - " - Sabina Braun, (b.d.) - ksero, str. 1
4. w towarzystwie lotników, 1946 r., ksero - str. 1
5. Grupa teatralna, Skipton - 1945 r., ksero, str. 1
6. Pod mesą Dywizjon 300, (b.d.), ksero - str. 1
7. Dywizjon 303 stoi pod samolotem, Blumberg - 1946 r., ksero, str. 1
8. 2 koleżanki lotniczek, Skipton, 1946 r., ksero - str. 1
9. Na spacerze z lotniczkami, Lincoln 1946, ksero
10. Ślub lotniczek - powojnie, 1948 r. ksero - str. 1
11. Zdjęcie zbiorowe - po przyjeździe, Red Cav 1944, ksero
12. Lotniczek przy samochodzie, 1944, ksero
13. na spacerze, Blacpool 1944 r., ksero, str. 1
14. Ślub gospodyni z angikiem, Blacpool - 1944 r.
- 15.) Zdjęcie zbiorowe - pobór kobiet do Lotnictwa -  
Atryka - Ugarda 1943 r., ksero - str. 1

Z. Świt. 2012 r.



1. WSK  
Teżki osobowe

(1)

2. T. 3883/wsk

3. ksero

4.

5. Sztafiske  
Żelcja

6. 1844r

7.



8. Uwagi: Opis fotograf. ksero

Sztafiske po kursie  
rekrutacyjnym Reolaw 1844r.

Z. Świtaj. 2012r.





2



Felicja Szatańska  
Bronia Baorowicka  
Red car 1944 r.

3



Felicja Szatańska  
Sabina Braun



2



Felicja Szafańska  
Bronia Bażowicka  
Red car 1844r.

3



Felicia Szotańska  
Sabina Braun





4

Dywizjon 300 - 1946r.



Pod Messg, Dyw. 300

Grupa Teatralna  
Skriptora na Swale 1945













Dywizjon 300 7  
Felicia Szajasińska  
Stęta Biela  
Blumberger  
1846v.



Pies kiwi - kilka 8  
Lotów  
Felicia Szajasińska  
miejek. obecnie  
Australia  
Skiptonz on Swale  
- 1846v



g)  
Na spacerze  
Lincoln 1846











po wojnie  
Ślub Lotziosy - 1948 r.

(10)



AK  
ELŻBIETY ZAM





70 PRZYSIĘDZIE RĘD CARR 1944



11)

1939 OKREG POMORZE 1945

12)

BLACPOD L 1944 - W SAMOCHODZIE  
WZROPE PUSIENICZ - CIOCIB DO NR 49





70 PRZYSIĘDZIE REPCAR 1944



11)



121

DLRCP 00 L 1944 - W SAMOCHODZIE  
W 30 PCE P. USIENIKA - CIOCIAB 20 NDZU 01



Na spacerze Blacpool 1844 v. (13)



Ślub naszej gospodyni z angiłikiem (14)  
Blacpool 1844 r.



Na spácese Blacpool 1844 v. (13)

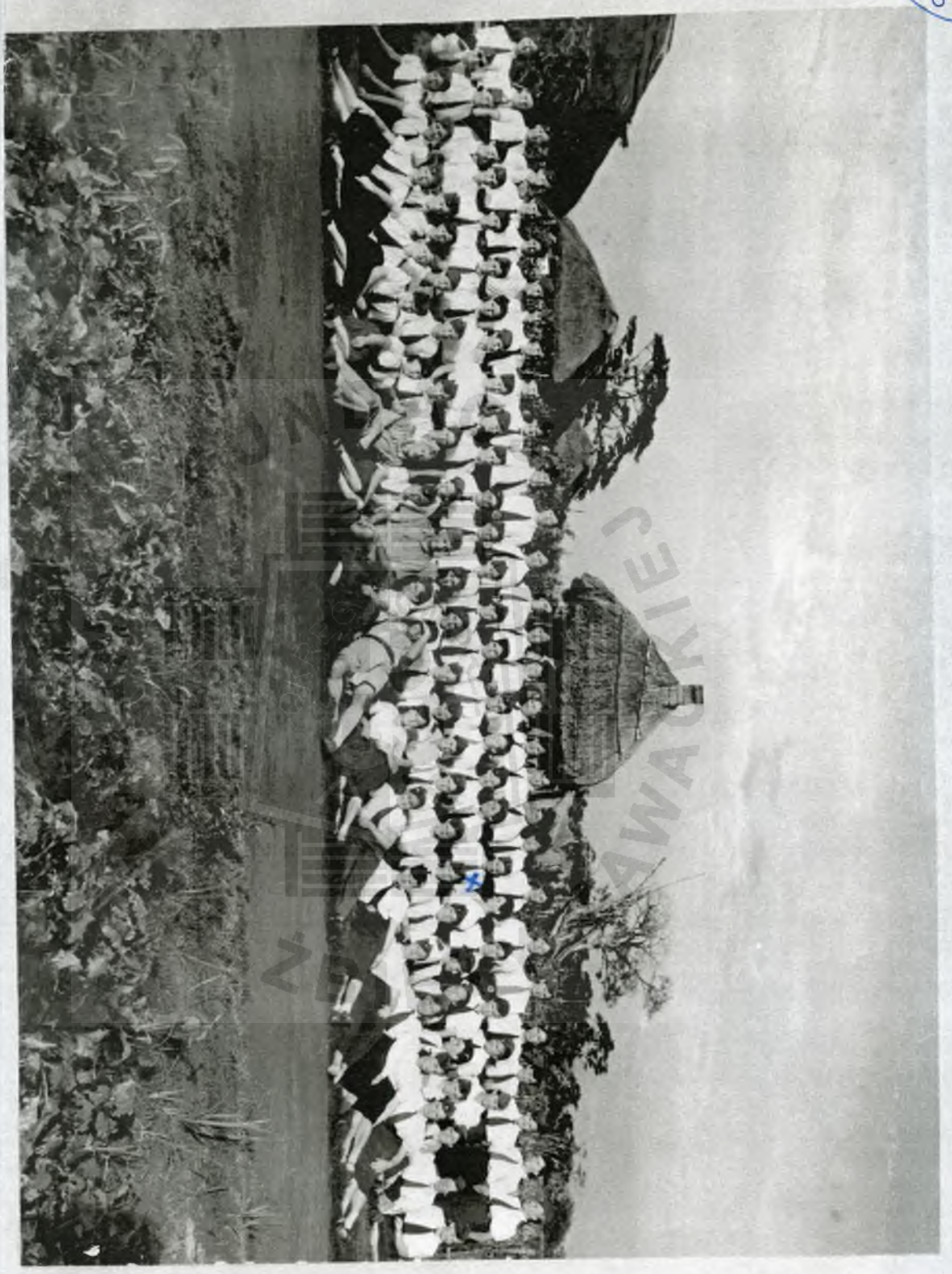




Ślub naszej gospodyni z angiłikiem 14)  
Blackpool 1944 r.



15)



POBÓR KOBIEŃ DO ŁOŃM STWA DO WIELKIEJ BRITANII  
 AFRYKA UGANDA OSIEDLE MASYDI SIERPIEŃ 1943 R.

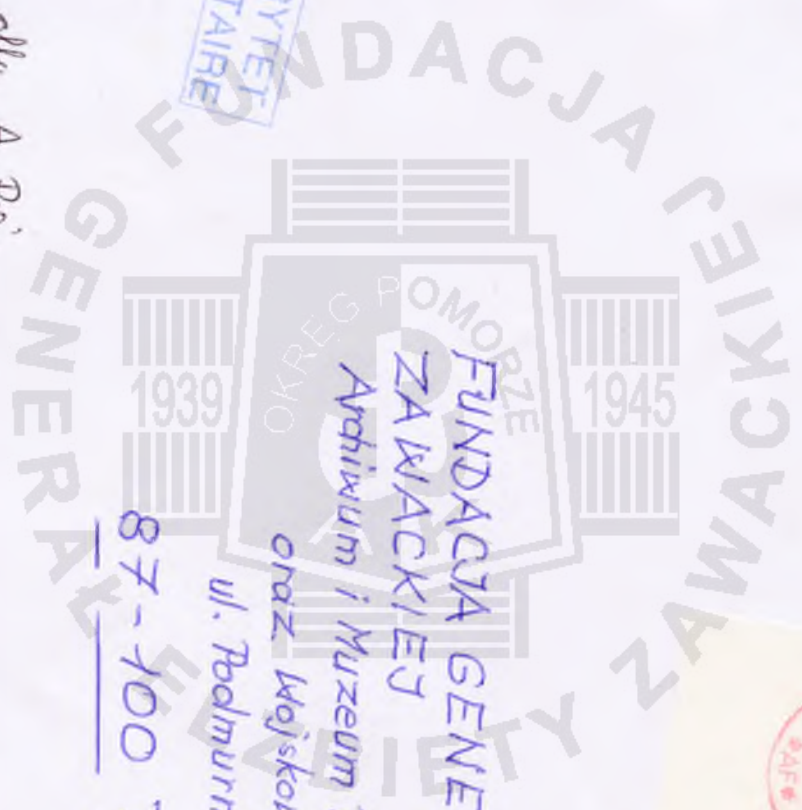
Przedział z prawej  
 siostry Szostakowa



Nadawca :  
Felicja SZELAŚNA  
ul.  
45 - 500 BIELSKO-BIAŁA

PRIORITY  
PRIORITAIRE

Korespondencja dla A. Raj  
Zapłacone do Skarżyska



FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY  
ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
ul. Podmurna 93  
87-100 TORUŃ



Nr teczeki - (Cinquantarza)  
3883 WSK



ŚLĄŻAŚNA Felicja

